Nr. 192. Kraków, poniedziałek 13 lipca 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Vivat zjazd!

Tajemną więzień drogą zwalane, pomięte
Doszły do moich oczu małe kartki święte,
Niby relikwje — prawie że z tamtego świata:
Na skrawkach oskarżenia drobnem pismem zbitem
Kreślone pożegnania w głuchą noc przed świtem,
Na moment przed złożeniem głowy w dłonie kata.
Z błędami słowa proste, choć zgłoski koszlawe
(Kładła je widać ręka ciężka do ołówka)
— Żal mi życia, bom młody... ale że za sprawę
Idę spokojnie na stryk... Niech żyje bojówka
I Polska niepodległa!... Nazwisko—pseudonim.
Że wyrok wykonano—krótka wzmianka o nim
W rubryce wiadomości bieżących z Warszawy
W szeregu innych ofiar. — Ten różaniec krwawy
Ślemy wam w upominku na wasz zjazd do Pragi
Niech zjawią się orszakiem rozpuchłym i sinym
Gdy w ręce Komarowych będziecie pić winem
A może kielich spełnić zabraknie odwagi,
Może piana szampana w krew się wam obróci,
I wszystko, czego tkniecie, jadła czy napoju
Przemieni się wam w ustach w smak trupiego gnoju,
Że wstaniecie od uczty śmiertelnie otruci.
Wyda wam się całunem obrusu bielizna,
Blat stołu niby wiekiem trumny — katafalka,
Pod którym z ran dygoce lud polski, Ojczyzna,
Pod którym o byt, życie Jej zrywa się walka.
Lecz nie! Wy krew przełkniecie? Z wypalonem czołem
Powiecie Komarowym: mimo strasznych danin
„Bez zastrzeżeń“ pójdziemy wszędzie z wami społem
Bo czyś bratem, czy katem... Tyś—nasz! nasz Słowianin¡
I będziecie wznosili toast za toastem:
Na zdar Pradze! Petersburg niech żyje... Warszawa,
Która się stała krwawych egzekucyj miastem,
W której na szubienicy wisi Polski sprawa.
Która wraz z całym krajem jest żołdactwa łupem...
Ale wy wypijecie... Smaczny szampan z lodu
W nim łatwo strawić, honor i godność narodu
I zbratać się nad świeżym niewystygłem trupem,
Choć bruk Łodzi krwią przesiąkł, a plac Teatralny
Zachował jeszcze ślady dzikiego pogromu
To cóż? Słowianin jeden z koszar — drugi z domu
Wyszli, i wszczął się tumult — wypadek fatalny!
Vivat zjazd!... Niech się do stóp Komarowa czołga
Prawdziwy Polak, Polak nowoczesnej mody,
A że Wisłę zaleje rozjuszona Wołga
To cóż! Czyż w Wołdze nie wrą wszechsłowiańskie wody?
Vivat zjazd! — zgodny okrzyk na usta się ciśnie.
Vivat kielich pienisty — puste mowy szumne!
A że ktoś się kielichem tym do łez zachłyśnie,
Że komuś się krwią wstydu spali czoło dumne
Że ktoś zęby zaciśnie i podli! zawoła
Zaprzańcy narodowych i swych dawnych wierzeń!
Cóż znaczy głos z podziemia? kiedy prezes Koła
Zapragnął Polskę zhańbić bez żadnych zastrzeżeń.
Więc vivat zjazd słowiański, w złotej Pradze gody!
Cieszcie się robotnicy, radujcie się chłopi
Od dziś słup z polskiej sosny, sznur — z ruskich konopi,
A na nim trup milczący — symbol cichej zgody.

(gd.)

Podwyższenie płac niższych kategoryj służby państwowej.

Dnia 9 b. m. wniósł rząd w Izbie posłów projekt ustawy o polepszenie płac niższych kategoryj służby państwowej na ogólną sumę 18 milionów K rocznie. Ustawa ma wejść w życie 1 października b. r., a na te 3 miesiące rząd domaga się $4\frac{1}{2}$ miliona koron kredytu dodatkowego.

§ 1 projektu ustanawia następujące stopnie płacy rocznie:

stopień	słudzy	podurzędnicy
1	900 K	1000 K
2	970 K	1080 K
3	1040 K	1160 K
4	1110 K	1240 K
5	1180 K	1320 K
6	1250 K	1400 K
7	1320 K	1480 K
8	1390 K	1560 K
9	1460 K	1640 K
10	1530 K	1720 K
11	1600 K	1800 K

Awans do wyższego stopnia płacy następuje co 3 lata pod warunkiem zupełnie zadowalającej służby. Słudzy najwyższego stopnia płacy mają prawo do dwóch wliczalnych do emerytury dodatków służbowych po 100 K za każde 4 lata przebyte w tej najwyższej kategoryi.

Rozmieszczenie funkcyonaryuszów do kategoryi służby i podurzędników nastąpi w drodze rozporządzenia. Jako następstwo kary dyscyplinarnej może być orzeczoną utrata awansu do wyższego stopnia płacy, a nawet przeniesienie do niższego stopnia na ½ roku, a najwyżej na 3 lata.

Obok tych zasadniczych płac mają niektóre kategorye otrzymać podwyżki nadzwyczajne. Są to: pocztmistrze, ekspedyenci, oficyanci i oficyantki, dalej pomocnicy mechaników przy zarządzie telefonów, posłańcy pocztowi. Oprócz tego nastąpi podwyższenie wynagrodzenia dla personalu ambulansów pocztowych.

Straż bezpieczeństwa publicznego, straż skarbowa i oficyanci kancelaryjni otrzymają wyższą płacę i lepsze stosunki awansowe.

Dla kolejarzy ma obok postanowionych już różnych podwyżek płacy nastąpić jeszcze: podwyższenie istniejących i wprowadzenie nowych dodatków i poborów ubocznych; poprawa awansu automatycznego podurzędników i sług, oraz nowe normy, dotyczące stabilizacyi prowizorycznych; wyrównanie dodatków aktywalnych i kwaterowego z poborami innych kategoryj służby państwowej; zmiany co do mieszkań w naturze; dodatek za nadzwyczajne zużycie uniformów dla niektórych kategoryj.

* * *

P. Korytowski rozmyślił się.

Gdy socyaliści postawili znane wnioski Ellenbogena i Beera o wyznaczenie dla kolejarzy i pocztowców 24,700.000 K, przysięgał, że nie może się na to zgodzić pod grozą deficytu w budżecie. Stronnictwa rządowe, między niemi i Koło polskie, odrzuciły powyższe wnioski, a teraz minister sam daje wprawdzie nie około 25, ale 18 milionów koron dla tych kategoryj.

Okazuje się, że „demagogiczne“ wnioski socyalistów miały przecież swą dobrą stronę: przestraszyły stronnictwa burżuazyjne odpowiedzialnością wobec wyborców. Niemały to sukces socyalnej demokracyi, która jeszcze raz dowiodła, że ona jedynie ujmuje się za robotnikami bez względu na to, czy noszą bluzę robotniczą, czy mundur rządowy.

Lokaut robotników stolarskich w Krakowie.

Majstrowie stolarscy uczuli potrzebę usprawiedliwienia się przed opinią publiczną z niezwykłego swego kroku, jakim jest lokaut 500 robotników. Wybrali do tego naturalnie dwa pisma krakowskie: „Czas“ i „N. Reformę“, które stoją wprawdzie na dwóch biegunach co do zapatrywań politycznych, ale w ignorancyi i bezkrytycznem podawaniu tego, co im majstrowie podają, posiadaja równą wartość.

Majstrowie w komunikacie swym utrzymują:

1) że w r. 1906 przy zawieraniu ugody z robotnikami przyznali im 30 do 50% podwyżki płacy,

2) że ustanowiono minimalną płacę 2 K 60 hal. dziennie,

3) że robotnicy przy tych cenach zarabiali 30 do 60 K tygodniowo i wyżej,

4) że w ciągu dwuletniego trwania cennika robotnicy śrubowali ceny w górę i zarabiali przeciętnie 20 do 60 K tygodniowo.

Na to odpowiadamy:

1) Powołujemy się na świadectwo departamentu przemysłowego magistratu, który w r. 1906 przy zawieraniu ugody interweniował, że wówczas przyznana podwyżka nie wynosiła 30%, lecz tylko **10**%; temsamem niema mowy o fantastycznej cyfrze 50% podwyżki.

2) Prawdą jest, że ustanowiono minimum 2 K 60 hal. dziennie; inna rzecz, czy płaca ta jest teraz wystarczająca. Zilustrujemy to na następujących ogólnie znanych przykładach: *a*) szewcy mają minimum 3 K dziennie, *b*) malarze mają minimum 4 K, *c*) murarze mają minimum do 5 K, *d*) robotnicy piekarscy mają najniższą płacę dla pomocnika 18 K tygodniowo, co na 6 dni roboczych wynosi 3 K dziennie, *e*) na prowincyi, jak w Jaśle, Samborze, Rzeszowie minimum dla stolarzy wynosi 3 K, *f*) w ankiecie przeprowadzonej przez magistrat krakowski — a więc władzę, o której nikt chyba nie powie, że była stronniczą na niekorzyść majstrów — wypośrodkowano przeciętny zarobek robotnika w Krakowie na 3 K dziennie, *g*) dla robotników w wojskowych magazynach prowiantowych ministerstwo wojny ustanowiło w ostatnim czasie płacę po 3 K dziennie.

Widzimy więc, że żadna kategorya robotnicza nie otrzymuje tak niskiego minimum jak stolarze, którzy z pewnością nie są mniej ukwalifikowani jak np. robotnicy w magazynach wojskowych. Wobec tych cyfr, które w każdej chwili sprawdzić można, śmią majstrowie stolarscy utrzymywać, że zrujnowali się na minimum 2 K 60 hal., a „wielka“ prasa bez zastanowienia się drukuje takie bzdury.

3) Kłamstwem jest, jakoby robotnicy zarabiali przeciętnie 30 do 60 K tygodniowo. Przeciętny zarobek wynosił 6 razy po 2 K

JACK LONDON.

GŁOS LASU.

(Przygody psa w Klondyce).

13

Rozdawano psom pokarm, co było dla tych ostatnich najważniejszym wypadkiem w dniu; po kolacyi psy włóczyły się z godzinę lub dwie po obozie, zawierając znajomości z nowymi towarzyszami, których było około stu. Pomiędzy nimi było kilku dzikich kłótników, lecz trzy zwycięstwa odniesione przez Beka nad najgroźniejszymi z nich, zapewniły mu przewagę i odtąd wszystko pierzchało, gdy olbrzymi pies jeżył sierść, pokazując swe potężne zęby.

Największą przyjemnością Beka było leżeć z wyciągniętemi łapami i z podwiniętym zadem koło ognia, podniósłszy głowę i mrugając oczyma pod światło. Myślał wtedy nieraz o domu sędziego Millera w słonecznej dolinie, o cementowym basenie, o Izabeli, śmiesznej Meksykance bez sierści, lub o Japończyku Toots; lecz najczęściej przypominał sobie człowieka w czerwonej koszulce, śmierć Curly, swą walkę ze Szpicem i różne smaczne rzeczy, które jadł, lub które chciałby jeść. Nie tęsknił za krajem rodzinnym; Południe stało się dla niego mglistem i oddalonem. Daleko silniej odczuwał wpływ utajonych sił dziedzicznych, które opanowywały go z dniem każdym coraz więcej, budząc uczucie znajomości względem takich zjawisk, które widział po raz pierwszy w życiu, powołując władnie do życia pierwotne instynkta, które drzemały w głębi jego istoty.

Niekiedy Bek, leżąc tak wyciągnięty koło ognia, patrząc na tańczące płomienie, nieruchomy, lecz przytomny, miał wizyę, że kiedyś czuwał tak przy innym człowieku, niepodobnym zupełnie do szkockiego metysa. Człowiek ten, pokryty sierścią, z długimi włosami, wydawał niezrozumiałe dźwięki, niespokojnem okiem badając mrok. Znużenie kleiło psu oczy coraz więcej, lecz wizya nie odstępowała go; teraz czuwał nad snem tego człowieka skulonego przy ogniu, z głową zwieszoną między kolanami, chronił go przed dzikiemi zwierzętami, których oczy połyskiwały w ciemności. Brutalny głos metysa rozpraszał te obrazy i Bek podnosił się i ziewał, udając, że spał.

Wożenie poczty było wycieńczającą pracą dla psów i doprowadziło je podczas podróży do Dawson do opłakanego stanu. Należało im wypocząć w mieście ze dwa tygodnie, a przynajmniej z tydzień. Lecz po dwóch dniach karawana, obarczona nową pocztą, zjeżdżała z powrotem z pochyłości Yukon'u.

Psy były zmęczone, woźnice zrzędni i na domiar złego przez cały czas padał śnieg, który czynił drogę ciężką i bardziej śliską i jeszcze więcej nużył psy, pomimo troskliwości, której nie szczędzili im ludzie. Co wieczór wycierano zwierzęta, dawano im jeść przed ludźmi i żaden woźnica nie położył się spać, dopokąd nie zbadał i nie opatrzył łap swym psom; lecz wszystkie te ostrożności nie mogły zapobiedz upadkowi ich sił.

Od początku zimy, ciągnąc przez cały czas ciężkie sanki, zrobiły one przeszło tysiąc ośmset mil drogi i ta wyczerpująca praca nie mogła pozostać dla nich bez fatalnych skutków. Bek, nie zważając na zmęczenie, trzymał się dość odpornie i utrzymywał porządek wśród swych wycieńczonych towarzyszów; Billee stękał i piszczał we śnie po całych nocach; Joe był jeszcze mrukliwszy, niż zwykle, a Sol-leck nie dawał już podejść do siebie z żadnej strony. Dave cierpiał najwięcej ze wszystkich, dotknięty wewnętrzną chorobą, która czyniła go zgryźliwym i rozdrażnionym. Gdy tylko rozłożono obóz, spieszył wykopać sobie dół w śniegu i woźnica zmuszony był zanosić mu tam posiłek. Wyprzężony wieczorem, nie poruszał się już do rana, kiedy wypadało stanąć znów w zaprzęgu. Ból wyrywał mu z piersi rozpaczliwe jęki, gdy w zaprzęgu doznawał targnięcia wskutek nagłego zatrzymania się lub gdy musiał wysilić się przy ruszaniu z miejsca. Woźnica badał go, nie mogąc odnaleźć przyczyny choroby; wkrótce wszyscy inni ludzie zainteresowali się jego stanem. Rozmawiali o nim podczas obiadów, gwarzyli wieczorami, paląc ostatnie fajki i wkońcu odbyli osobną naradę w tej sprawie. Dave'a przyprowadzono do ognia i poczęto obmacywać i uciskać, aż pies skowyczał z bólu. Nie znaleziono nic złamanego, lecz przypuszczano, że biedne zwierzę trawi jakaś wewnętrzna choroba, której nie można było wykryć. Gdy karawana przybyła do Cassiar-Bar, nieszczęśliwy pies był tak osłabiony, że kilka razy upadł w zaprzęgu. Metys zatrzymał sanki, odprzęgnął go i na jego miejsce umieścił Sol leck'a, pragnąc, aby Dave wypoczął, biegnąc luzem po utartej drodze. Lecz ten, pomimo swego osłabienia, nie mógł znieść usunięcia go z zaprzęgu; warczał, gdy go odprzęgano i począł wyć boleśnie, gdy ujrzał Sol-leck'a na miejscu, które sam piastował z honorem przez tyle czasu. Namiętność do zaprzęgu i do podróży była w nim tak silna, że ledwie włócząc nogami, nie dawał innemu psu zająć swego stanowiska.

Gdy sanki ruszyły, Dave pobiegł, utykając w śniegu, nagromadzonym z boku drogi; próbował ugryźć Sol-leck'a, rzucał się na niego, chcąc go obalić i robił wysiłki, aby wcisnąć się na miejsce w tyle zaprzęgu, skomląc z bólu i smutku. Metys próbował odpędzić go batem, lecz pies był nieczuły na uderzenia, a człowiek nie miał serca bić go silniej. Dave nie chciał biedz za sankami, po równej drodze, lecz trzymał się z boku, grzęznąc w miękkim śniegu i wkrótce począł słabnąć. Wreszcie upadł i pozostał na miejscu, patrząc z rozpaczliwem wyciem, jak długi szereg sanek przesuwał się, pozostawiając go w tyle.

Ostatnim wysiłkiem zdołał jednak podnieść się i wlec pewien czas za sankami, póki nie urządzono krótkiego przystanku, który pozwolił mu zrównać się znów z Sol-leck'iem. Woźnica jego, który zatrzymał się tylko na chwilę, aby zapalić sobie fajkę od jednego z kolegów, chciał jechać dalej. Psy ruszyły z miejsca ze zdumiewającą łatwością i po chwili stanęły, oglądając się ze zdziwieniem. Woźnica był także zdziwiony: sanki nie ruszyły się z miejsca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

60 hal., t. j. 15 K 60 hal. tygodniowo; na palcach dwóch rąk można policzyć tych robotników, którzy — i to w akordzie, przy przedłużeniu dniu roboczym — zarabiali zwyż 20 K tygodniowo. Cyfra 60 K (!) jes po prostu fantazyą, z której sami majstrowie zapewne śmieją się w kułak.

4) Bajką jest, jakoby robotnicy w ciągu 2 lat trwania cennika śrubowali ceny w górę; nie miało to nigdzie miejsca, gdyż w przeciwnym razie robotnicy nie byliby żądali podwyższenia starego minimum 2 K 60 hal., ale za podstawę swych żądań byliby wzięli nowe „w górę wyśrubowane ceny“.

W drugiej części swego komunikatu majstrowie również fałszywie przedstawiają stan rzeczy. Powiadają, że na żądanie podwyżki o 30% zgodzili się dać 5%, że przedłożyli robotnikom regulamin i że robotnicy parli do strejku. Co do podwyżki 5% zaznaczamy, że odnosiła się ona tylko do robotników pracujących na lon, a więc do jakich 260 robotników na 500, podczas gdy druga połowa nic nie miała dostać. Rzeczywiście trudno o większą bezczelność, jak narzekanie, że robotnicy odrzucili „podwyżkę“ wynoszącą około **14 hal.** dziennie i to nie dla wszystkich!

Co do regulaminu zaznaczamy, że robotnicy byli skłonni go przyjąć, mimo, że zawierał on między innymi takie postanowienia, jak: zniesienie wszelkiego wypowiedzenia, poddawanie robotników rewizyi osobistej itd. Gdy majstrowie widzieli, że robotnicy chcą przyjąć ten regulamin, nabrali przekonania, że robotnicy są słabi i że boją się strejku, a to dodało im odwagi do zerwania układów i do ogłoszenia lokautu. A zrobili to z taką brutalnością, że nie pozwolili nawet robotnikom zjeść w warsztatach śniadania, lecz z blaszankami i chlebem wyrzucili ich na ulicę.

W swojej „skromności“ zapomnieli majstrowie w komunikacie swym podnieść bardzo ważny szczegół: oto podwyżkę 14 hl dziennie dawali pod warunkiem, że ugoda zostanie zawartą na 4½ roku, tj. że skończy się w grudniu 1912. Znaczy to poprostu, że robotnicy muszą przez 4½ lat robić za głodowe płace i że po upływie tego czasu majstrom wolno będzie wyrzucić ich na bruk w najgorszej dla robotnika porze: przed Bożem Narodzeniem. Czy to ładnie świadczy o „chęci do zgody“ pp. majstrów?

W ogólności stwierdzamy, że kłamstwem jest twierdzenie, jakoby robotnicy parli do strejku. Przeciwnie, robotnicy do ostatniej chwili ciągnęli pertraktacye, nie zrywali ich mimo oczywistej złej woli majstrów i że zostali lokautem zaskoczeni. Majstrowie prowadzeni za nos przez p. Muranyi'ego uroili sobie, że zwyciężą robotników. Niech dalej pozostają w tej wierze; robotnicy nie boją się o wynik walki. Oni wiedzą, że zwycięstwo musi być po ich stronie.

* * *

Zgromadzenie robotników stolarskich

odbyło się wczoraj przed południem na dziedzińcu miejskiej Kasy chorych. Ze zlokautowanych robotników nie brakło ani jednego. Zagaił przewodniczący grupy miejscowej robotników drzewnych tow. Podmokły, którego też wybrano przewodniczącym.

Imieniem komisyi cennikowej złożył sprawozdanie tow. Jaroszewski, który przedstawił przebieg układów z majstrami prowadzonych. Głównym mowcą majstrów jest p. Muranyi, który otwarcie pchał do lokautu. Majstrom nie idzie w tej chwili o cennik; oni postanowili zniszczyć organizacyę, aby, jak dawniej, wziąć robotników za kark. To im się jednak nigdy nie uda. Robotnicy, oparci o organizacyę i solidarność całego proletaryatu austryackiego, mogą czekać; teraz piękny czas, to będą urządzać wycieczki, podczas gdy majstrowie będą musieli płacić weksle. (Wesołość). Lokaut trwa dopiero 3 dni, a już niektórzy majstrowie wyłamują się z pod solidarności — pod groźą egzekutora podatkowego. (Wesołość). Nie robotnicy rozpoczęli walkę, oni też do majstrów nie pójdą; możemy czekać i 4 miesiące, aż majstrowie muszą przyjść do nas. (Oklaski).

W dyskusyi przemawiali tow. Branowitzer, Michoński, Adamski i p. Ślepicki, który dla scharakteryzowania „siły finansowej“ majstrów stolarskich podał fakt, że jeden z nich winien jest swemu robotnikowi 94 K i nie może zapłacić.

Poseł tow. Daszyński, przywitany burzliwymi oklaskami, wywodził, że brutalne postąpienie majstrów można sobie wytłómaczyć tylko znanem przysłowiem: „kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera“. Majstrowie widocznie liczyli na swą organizacyę, ale my już dziś możemy im powiedzieć, że przecenili miodowe miesiące swej organizacyi. (Wesołość).

Majstrowie dają się zwodzić jakiejś „Izbie rękodzielniczej“, która nie może im dać ani centa; liczą na poparcie Kosobuckiego, którego moralną wartość wszyscy znają. Robotnicy stolarscy nie boją się o wynik walki; wiedzą oni, że cały proletaryat moralnie i materyalnie ich poprze, dlatego też z radością konstatuję, że nie ma między wami zasmuconych, przeciwnie — macie wszyscy doskonałe humory. (Burzliwe oklaski).

Tow Merkwiczka, sekretarz centralnej organizacyi robotników drzewnych Austryi, przemawiał po niemiecku: To, co spotkało robotników stolarskich w Krakowie, nie jest niczem nowem. Tak samo było w Wiedniu, Pradze, Salcburgu i t. d., gdzie majstowie zaczęli walkę od lokautu stolarzy, a wszystkie te walki skończyły się zwycięstwem robotników. I tu nie będzie inaczej. Z doświadczenia wiem, jak taka walka się kończy: po 4 czy 6 tygodniach, gdy mieszki majstrów się skurczą, ogłaszają lokaut za ukończony i otwierają warsztaty. Ale wówczas robotnicy mówią: głodowaliśmy tak długo, potrafimy jeszcze wytrzymać, a pod dawnymi warunkami do pracy nie wrócimy. Dlatego też mamy pewność, że i w Krakowie poniosą klęskę na całej linii. Nie jesteście towarzysze osamotnieni: za wami stoi centralna organizacya robotników drzewnych, obejmująca całą Austryę od Tryestu aż po Bukowinę. Organizacya nie może wam zapewnić bogactw, ale zapewnia wam kawałek chleba na czas walki. (Burzliwe oklaski).

Mowę tę przetłumaczył na polskie tow. Żuławski.

P. Bober, majster stolarski, powoływał się na to, że majstrowie sami są biedni (Okrzyki: Niech zamkną pracownie!) i że nie mogą wytrzymać konkurencyi z wyrobami z Wiednia.

Ciętą odprawę dał mu tow. Żuławski: Czyż w Krakowie musi być 120 majstrów-biedaków? Wy powołujecie się na przemysł krajowy, a czy chcecie, żeby robotnik przy głodowej płacy był w stanie przemysł ten podtrzymać? Popatrzcie się na inne kraje: tam robotnicy pobierają daleko wyższe płace, a mimo to i właśnie dlatego przemysł tam kwitnie. Zarzucacie nam, że my wyciągamy ręce do Niemców. Tak jest, utrzymujemy solidarność z robotnikami wszystkich narodów; zresztą czyż majstrowie robią inaczej? Przecież ich przywódca Muranyi zaraz odniósł się do związku pracodawców w Wiedniu o poparcie!

Tow. Jaroszewski wskazał na teror, który rozwija policya w usługach majstrów. Prowokuje się robotników, zachowujących się zupełnie spokojnie, stawianiem policyantów przed pracowniami; rozsyła się po mieście chmary szpiclów, ale tam, gdzie jak np. u p. Wolnego, majstrowie gwałtem wymuszają wydalenie robotników, tam policya nie interweniuje.

Wkońcu postawił rezolucyę, że zgromadzeni pochwalają dotychczasową działalność komisyi cennikowej, wyrażają jej zaufanie i uchwalają solidarnie wytrwać w walce aż do zupełnego zwycięstwa.

Rezolucyę tę jednogłośnie wśród oklasków uchwalono, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem: „Niech żyje solidarność robotnicza“, który zgromadzeni z zapałem powtórzyli.

* * *

Po zgromadzeniu uczestnicy gremialnie fotografowali się na dziedzińcu Kasy chorych, poczem w pochodzie czwórkami pomaszerowali ulicą Szczepańską i Rynkiem na ul. Wiślną pod dom Związku Stowarzyszeń robotniczych, skąd spokojnie się rozeszli. Pochód ten o godz. 1½ w południe wywarł powagą swą wielkie wrażenie.

TELEGRAMY

z dnia 13 lipca.

Proces Eulenburga.

Berlin. Na piątkowej rozprawie Eulenburg próbował ratować się, przedstawiając siebie jako ofiarę klerykalizmu. Wskazywał na swoją działalność w Monachium, gdzie był nietylko zastępcą państwa niemieckiego, ale i obrońcą protestantyzmu, i podnosił, że za tę właśnie jego działalność postanowiły zgubić go partye klerykalne.

Przewodniczący: Czy pan sądzisz, że partye klerykalne nakłoniły świadka Ernsta do złożenia zeznań niekorzystnych dla pana?

Eulenburg zaprzecza temu pytaniu i dalej przedstawia powody, dla których całej go sprawy oskarżenia nie można przypisywać partyi klerykalnej.

Przewodniczący, przerywając: Tak, panie oskarżony, ale czy pan chcesz twierdzić, że listy, które pan napisał do świadka Ernsta i które zdradzają, jakiego rodzaju były stosunki, które pan z nim utrzymywał, spowodowały partye przez klerykałów?

Eulenburg umilkł i nie chciał już dalej mówić.

Nowy gabinet w Serbii.

Belgrad. Król powierzył misyę utworzenia gabinetu staro-radykałowi posłowi Milosawlewiczowi, co, jak się zdaje, sprowadzi rychłe zażegnanie przesilenia.

Belgrad. Rozpoczęte onegdaj ponowne rokowania kompromisowe znowu się rozbiły. Wiadomość o ponownem rozbiciu rokowań ugodowych wywołała w Belgradzie niekorzystne wrażenie. Sądzą jednak, że uda się jeszcze w ostatniej chwili gabinet utworzyć ze względu na dzisiejszą rocznicę urodzin króla.

Belgrad. Z urzędowego źródła serbskiego donoszą: Rozpowszechniona zagranicą wiadomość o rozruchach w Serbii jest zupełnie bezpodstawną. W całym kraju panuje zupełny spokój. Fałszywe są też pogłoski, jakoby król nosił się z zamiarem abdykacyi; są to tendencyjne wymysły, taksamo, jak wiadomość dziennika antydynastycznego „Prawda“, jakoby jeden z wybitnych członków partyi staroradykalnej oznaczył jako jedyny środek wyjścia z obecnego przesilenia zamach stanu i abdykacyę króla.

Odroczenie Dumy.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Przy końcu sobotniego posiedzenia Dumy prezydent odczytał ukaz odraczający Dumę do 28 października bieżącego roku.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła ustawę o upaństwowieniu kolei zachodniej.

Niemcy jako opiekunowie Turcyi.

Paryż. Agencya Havasa donosi: Wiadomość, że poseł niemiecki w Szangaju zawiadomił rząd chiński, iż żyjący w Chinach Turcy stać będą obecnie pod opieką niemiecką, uważają tutaj jako nieuzasadnioną. Turcya nie zrobiła żadnego odpowiedniego doniesienia w Paryżu.

Zamach na kapelana wojskowego.

Konstantynopol. Na duchownego 14 pułku artyleryi z Saloniki wykonano zamach. Ksiądz ciężko ranny. Sprawca zamachu zbiegł.

Jak mówią, z Monastyru zbiegło dalszych 20 oficerów, prawdopodobnie do Ochlidy.

Bomby w Szwecyi.

Malmö. Ubiegłej nocy rzucono bombę na obozowisko 80 angielskich robotników portowych. Jeden robotnik zginął, 7 ciężko rannych. Sprawca zamachu nieznany.

Katastrofa na placu wystawowym w Pradze.

W sobotę urządzono na placu wystawy czeskiej w Pradze corso kwiatowe. Na placu zebrało się koło 50.000 ludzi dla przypatrzenia się udekorowanym powozom. W jednym z powozów zaprzężonym w 4 konie siedziała p. Kaizlowa, wdowa po ministrze skarbu w gabinecie hr. Thuna ze swym narzeczonym porucznikiem Giorgievicem i bar. Nadhernym. Powoził Giorgievicz. Publiczność przywitała powóz oklaskami, od czego konie się spłoszyły i poniosły w tłum. P. Kaizlowa wypadła z powozu, doznała jednak tylko nieznacznych obrażeń; natomiast Giorgievicz i Nadherny dostali się pod koła i zostali ciężko pokaleczeni.

Jeden z koni urwał się z zaprzęgu i rzucił się między widzów. W biegu kopnął jedną kobietę w głowę i zabił ją na miejscu. Okazało się, że nieszczęśliwą była p. Sławińska, była śpiewaczka teatru czeskiego, Polka rodem. Z publiczności znaczna liczba — mówią o 60 — odniosła ciężkie i lekkie rany.

KRONIKA.

Kraków, 13 lipca.

Nowiny lwowskie.

Zniesiony wyrok. Przed ośmiu laty sąd przysięgłych w Tarnopolu skazał strażnika skarbowego Jana Zaborowskiego, liczącego 25 lat, na karę śmierci za morderstwo, dokonane na osobie respicyenta skarbowego w Skale. Cesarz ułaskawił skazanego i zamienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Od ośmiu lat odbywał Zaborowski karę w więzieniu we Lwowie, bez nadziei ujrzenia kiedykolwiek wolności. Tymczasem obrońca skazanego dr Dwernicki przekonany, że kara spotkała Zaborowskiego niesłusznie, rozpoczął starania o zniesienie wyroku. Na podstawie zebranego materyału dowodowego wniósł prośbę do sądu tarnopolskiego o zniesienie wyroku. Sąd tamtejszy odmówił jednak prośbie. Dopiero wyższy sąd we Lwowie, po długich badaniach, zniósł wyrok i dozwolił na odbycie nowej rozprawy. Po ośmiu więc latach więzienia odstawią władze sądowe Zaborowskiego jako inkwizyta do sądu w Tarnopolu, gdzie odbędzie się nowa rozprawa.

Rozalia Schächterowa, która podpaliła się w więzieniu naftą, zmarła w sobotę rano w szpitalu. Zmarła odsiadywała karę 8 miesięcznego więzienia za kuplerstwo. Będąc płciowo nienormalną, podsuwała mężowi swemu młode dziewczęta. Schächterowa już wyglądem zewnętrznem zdradzała nienormalność. Miała pokaźny zarost na twarzy, który musiała golić dwa razy dziennie. Trzymano ją w osobnej celi, z obawy przed ekscesami seksualnymi.

Z kraju.

Pożar w Borysławiu trwający już 9 dni przybiera coraz groźniejsze rozmiary, a nadzieja ugaszenia płonącego szybu „Oil City“ zmniejsza się prawie z każdą chwilą. W ciągu nocy z czwartku na piątek katastrofa przybrała tak wielkie rozmiary, że zachodziła obawa, iż ogień obejmie obszar kilkunastometrowy. Około północy pożar wysadził t. zw. gruszkę, służącą do wyciągania przyrządów, któreby spadały do wnętrza szybu. Z tego powodu dziura wybuchowa jest tak wielką, że ropa w znaczniejszej, niż dotychczas wypływa sile, a unoszący się w górę płomień dochodzi do wysokości 120 do 150 metrów. Żar objął też znaczną szerokość, tak, że już na kilkaset metrów dostęp do szybu jest niemożliwy, a intenzywność jego jest tak wielka, że wszelka nadzieja ugaszenia znika. To też w piątek rano cofnięto już pionierów, gdyż bawiący tam przypadkowo na manewrach generał uznał, że wysiłek i praca ich są zupełnie bezowocne. Nie ulega też wątpliwości, że pożar obejmie też szyb „Szląsko“, który dzięki nadzwyczajnym tylko wysiłkom, udało się dotychczas uratować.

Córka strzela do ojca w obronie matki. W dniu 6 b. m. rozegrała się straszna scena w domu ogrodnika Rittera w Starej Zuczce pod Czerniowcami. Ritter, który od dłuższego czasu żyje w niezgodzie ze swą rodziną, wszczął w krytycznym dniu kłótnię ze swoją żoną i w chwili, gdy się na nią rzucił, kilkunastoletnia córka jego stanęła w obronie matki i wydobywszy rewolwer z szuflady dała ognia. Kula ugodziła Rittera w tylną część czaszki i nadwerężyła kość. Ciężko ranny Ritter miał jeszcze tyle siły, że sam udał się do lekarza, który udzielił mu pierwszej pomocy, poczem przewieziono go do szpitala powszechnego. Córkę pozostawiono na wolnej stopie.

Z zaboru rosyjskiego.

Aresztowania w Warszawie. Onegdaj przybyła policya wraz z „ochraną“ do mieszkania p. Jakóba Domańskiego przy ul. Nowy-Świat i dokonała rewizyi; aresztowani zostali oprócz p. Domańskiego pp. Karol Weiss i Bolesław Nietupski. Osadzono ich w ratuszu.

Przy ulicy Grzybowskiej po rewizyi aresztowano p. J. Naparstnika i osadzono go w ratuszu.

Do mieszkania p. Władysława Zapałowicza przy ulicy Wolskiej przybyła „ochrana“ i dokonała rewizyi; p. Zapałowicze odprowadzono do ratusza.

W różnych punktach miasta aresztowani zostali i osadzeni w ratuszu pp. Damian Kremski, Franciszek Figeland, Władysław Głowacki, L. Müller, Władysław Brzozowski, Stanisław Piotrowski, Stefan Kaptulski, Józef Eismund i Jan Sobon.

Na Pradze, po rewizyi w mieszkaniach, aresztowani zostali pp. Józef Kopeć, Stefan Zwierzyński, Kazimierz Różycki i S. Cieranowski; wszyscy odprowadzeni zostali do ratusza.

Echa wybuchu bomby. Podczas wybuchu bomby na pl. Grzybowskim, oprócz wymienionych już osób, ranione jeszcze zostały dwie niańki, które spacerowały z dziećmi około skweru, Maryana Brona, l. 26 i Anna Stefaniak, lat 28.

Sprostowanie omyłki. W artykule wstępnym niedzielnego numeru „Naprzodu“ zaszła następująca omyłka: W szpalcie 1, w wierszu 20 z góry ma być zamiast „parlament francuski„ — parlament angielski.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Występy lwowskiej opery i operetki:

W poniedziałek po raz 4-ty: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Lehara.

We wtorek: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 ak. Jak. Offenbacha, gościnny występ Wład. Florjańskiego.

Repertuar teatru ludowego.

Wtorek: „Ofiary caratu“.
Środa: „Zmartwychwstanie“.
Czwartek: „Mazepa“.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz.**
Z Drukarni Ludowej w Krakowie.
(Telefon 710.)